

NIE MOJĄ NIEBO



DOROTA
OSTROWSKA

Dorota Ostrowska

Nie moje niebo

© Copyright by Dorota Ostrowska & e-bookowo
Projekt okładki: Dorota Ostrowska

ISBN 978-83-7859-264-8

Wydawca: Wydawnictwo internetowe e-bookowo
www.e-bookowo.pl
Kontakt: wydawnictwo@e-bookowo.pl

Wszelkie prawa zastrzeżone.
Kopiowanie, rozpowszechnianie części lub całości
bez zgody wydawcy zabronione
Wydanie I 2013

Duszczyka siedziała na leżaku nad niewielkim basenem w cieniu parasola z liści palmowych i ze zniecierpliwieniem majtając stopą w eleganckim klapku zastanawiała się kiedy sprawy poszły w złym kierunku. Z pozoru wszystko wyglądało idealnie i jeszcze niedawno popukałaby się w głowę, gdyby ktoś jej powiedział, że będzie niezadowolona, mieszkając w pięknej hacjendzie z basenem i palmami. A jednak.

Miała dwadzieścia siedem lat i to już trzeci rok z rzędu. W zasadzie miała mieć tyle samo lat przez całą nadchodzącą wieczność i to była krzepiąca informacja. Odkąd Belzebub przegrał swoją rozgrywkę i musiał zwrócić jej życie, przestała się starzeć i mogła sobie tkwić u boku ukochanego diabła Azazela tak samo młoda, po kres świata. Marzenie każdej kobiety. Nie będzie zmarszczek, nadwagi i problemów ze zdrowiem. Nie będzie śmierci. Jedyną chmurką na horyzoncie był jej niejasny status. Z pewnością nie była diabłem ani demonem, ale też nigdy nie mogła zostać duszą potępioną. Z racji wcze-

śniejszych dobrych uczynków piekło, jako miejsce kaźni, pozostało dla niej na zawsze miejscem zamkniętym i od tej decyzji nie było odwołania. Przepisy „niebieskich” regulowały to wyraźnie, nie dopuszczając żadnych furtek. Nie do końca była też człowiekiem, ponieważ w niebie ktoś się włamał do kartoteki i wykasował wszelkie jej dane. Nie istniała, czyli nie mogła umrzeć, a przynajmniej na to wyglądało. Nawet, gdyby ktoś ją zabił, błakałaby się po świecie jako Biała Dama, bez prawa wstępu w zaświaty. Albo dama w innym kolorze, według uznania. Ot, takie czort-wie-co.

Jej dziwne życie zaczęło się trzy lata wcześniej, gdy została diabelską kochanką. Początkowo układało się jak w bajce, ale, jak w każdym rajskim ogrodzie, tak i u niej, czaił się wąż w trawie. Azazel ją zdradzał, o czym Belzebub poinformował ją przy pierwszej okazji i z wielką satysfakcją. Powinna właściwie powiedzieć „ta świnia Belzebub”, bo był jedyną istotą na ziemi, jaką Duszyeczka darzyła czystą, kliniczną nienawiścią. Uciekła wtedy z domu, ale na szczęście Azazel znalazł ją na pół martwą i zdołał uratować. Zgodziła się wrócić do niego pod pewnymi warunkami i okres próbny jeszcze się nie skończył. Kochała go i bardzo chciała mu wie-

rzyć, jednak nie zamierzała dać się oszukiwać po raz drugi. Azazel o tym wiedział. Duszyczka była jedyną istotą na świecie, na jakiej mu kiedykolwiek zależało i teraz na wszelki wypadek praktycznie się z nią nie rozstawał, ciągnąc ją wszędzie za sobą. Dlatego siedziała dziś w kompletnej dziczy, odcięta od świata.

Westchnęła i z gulgotem wysączyła przez słomkę resztki soku pomarańczowego z wysokiej szklanki. Był paskudny: ciepły i wodnisty, bo kostki lodu już dawno zdążyły się rozpuścić. Rozejrzała się wokół siebie. Siedziała na skraju owalnego basenu wyłożonego błękitnymi kafelkami i mrużyła oczy od refleksów słońca na wodzie. Od jej strony, przy basenie zachęcająco jaśniały białe schodki ze srebrzystą poręczą. W przeciwnym końcu trzy dysze tworzyły na powierzchni grzybki spienionej wody i wysyłały wokół drobne fale. Lubiała moczyć się tam w ciepłe dni, a podwodne gejzery masowały jej ciało. Rząd palm za basenem rzucał rozchwiane cienie w lekkim wiaterek wczesnego popołudnia. Za plecami miała podcienia rezydencji, a z trzech stron otaczał ją wysoki, oślepiająco biały mur.

– Jak na spaceriak, to może byłoby niezłe
– mruknęła do siebie. Odgarnęła wchodzące jej

do oczu włosy i przeniosła wzrok ponad czubki drzew.

Dom postawiono na lekkim wzniesieniu, w malowniczej, pagórkowatej okolicy. Na pierwszy rzut oka nowa rezydencja Azazela prezentowała się wspaniale. Obejmowała kilka rozrzuconych po ogrodzie bungalowów, z których największe dwa tworzyły całość, połączoną poprzez patio z basenem. Duszczyka uznała, że dla nich dwojga wystarczy tylko frontowa część i kazała zamknąć na głucho drzwi prowadzące do bliźniaczego budynku. Po jednej stronie holu mieli teraz do swojej dyspozycji mały salonik i przestronny gabinet Azazela, a po drugiej - salon i jadalnię. Wąski korytarz prowadził w głąb domu, do części prywatnej, z główną sypialnią i ogromną łazienką. Z drugiej strony korytarza straszył nieużywany, dziwaczny pokój bez okien, określany jako przebieralnia. Zupełnie swobodnie dałoby się w nim przebrać słonia. Duszczyka nie miała żadnej koncepcji zagospodarowania tego dziwoląga, oprócz ewentualnej hodowli pieczarek, zostawiła go więc na pastwę pajaków czy innych dzikich lokatorów i nigdy tam nie wchodziła.

Piwniczna kuchnia miała osobne wejście od strony ogrodu i małą windę którą wciągano do jadalni gotowe dania i odsyłano brudne talerze.

Gdyby zupa była za słona, trzeba by biec dookoła budynku, żeby wpaść do kuchni i zamordować kucharza. Duszyczka uznała, że projektant znał swoją klientelę, bo żadna kulinarna katastrofa nie zmusiłaby jej do biegania po ogrodzie strzeżonym przez rzeszę diabłów tylko po to, żeby czynnie okazać komuś swoje niezadowolenie.

Lokalizacja kuchni była, jej zdaniem, jedynym sensownym założeniem architektonicznym, bo wszystko inne w domu było przesadzone i jakieś „za bardzo”, jakby projektant cierpiał na gigantomanię z elementami powiatowego odpustu. Pokoje były za wysokie, stiuki za bardzo barokowe, a kolory zbyt żywe. Nienawidziła tego miejsca.

Kiedy przyjechała tu po raz pierwszy dwa miesiące wcześniej, czuła dreszczyk radosnego podniecenia, bo nigdy wcześniej nie była w Ameryce Południowej. Pełna nadziei i optymizmu opuściła willę nad Morzem Śródziemnym, gdzie spędziła z Azazelem ostatni rok. Tamto miejsce było oswojone, bezpieczne i przyjazne. Znała każdy kąt, miała sąsiadów, których lubiła i pracę w fundacji, która dawała jej zajęcie. Nikt nie wiedział, że Azazel jest diabłem i traktowano ich oboje serdecznie. Tu, wbrew oczekiwaniom, czuła się samotnie i obco. W promieniu

kilku kilometrów nie miała żadnych sąsiadów i nie opuszczała rezydencji, bo Azazel uważał, że to zbyt niebezpieczne. Posiadłość została wybrana ze względu na odosobnienie, ale co było dobre dla diabłów, niekoniecznie musiało służyć Duszyccze.

Czuła się jak więzień we własnym domu, a na dokładkę po ogrodzie przez całą dobę pałętały się, liczne jak szarańcza, diabelskie straże z bronią. Najwyraźniej z góry uznano, że mur z drutami pod napięciem otaczający rozległy teren rezydencji nie stanowił wystarczającej ochrony. Pragnąc uniknąć kontaktów ze strażnikami i obcymi, przyjeżdżającymi co jakiś czas, Duszycczka ograniczała się do siedzenia na patio. Czuła się coraz bardziej jak kobieta taliba i to z najbardziej fundamentalnego odłamu.

Opuściła nogi z leżaka i niechcący kopnęła szklankę, która przewróciła się na kamienną podłogę i oczywiście potłukła.

– A bodaj cię cholera – mruknęła pod nosem. Przesunęła ciemne okulary na czubek głowy i ruszyła w głąb domu po szufelkę. Jeszcze kilka dni wcześniej cieszyła się niewątpliwą przyjemnością posiadania kilku osób służby wyłącznie dla siebie i na każde zawołanie, a teraz wszystko robiła sama. I chyba właśnie tamtego dnia,

kiedy Azazel ich odprowadził, zrozumiała, że sprawy naprawdę źle stoją. Musiała coś z tym zrobić, bo na dłuższą metę tak się żyć nie dawało.

Przeszła korytarzem do holu, rozjaśnionego przez wielki sufitowy świetlik z matowego szkła. Azazel właśnie zatrzasnął za sobą drzwi wejściowe i stanął zamyślony w plamie słońca, jakby niezdecydowany dokąd ma iść. W błękitnej koszuli z krótkim rękawem i granatowych spodniach wyglądał, zdaniem Duszyczki, jak zawsze bosko, choć takie określenie dla diabła było może niezbyt stosowne. Ucieszyła się na jego widok. Ostatnie dwa dni spędziła sama w pustym domu, zajmując się robieniem sobie kanapek na wszystkie posiłki po kolei, na zmianę ze spaniem i kąpielami. Miała tego po kokardę.

Azazel przywitał ją skinieniem głowy. Miał nieobecne spojrzenie i najwyraźniej myślami był zupełnie gdzieś indziej. Machinalnym ruchem pogłodził ją po plecach i pchnął lekko w stronę korytarza, z którego przed chwilą wyszła.

– Chodź, jest sprawa – powiedział cicho, jakby się bał, że ktoś ich usłyszy.

Posłusznie ruszyła przed nim. Minęli sypialnię i weszli do garderoby, gdzie światło zapa-

liło się automatycznie z cichym kliknięciem. Pomieszczenie było większe, niż oba pokoje w mieszkaniu Duszyckich z jej poprzedniego, ziemskiego życia. Przy bocznych ścianach szafy pięły się pod sam sufit, a naprzeciwko wisiało przesadnie duże lustro. Spokojnie mógłby się w nim przejrzeć dwustukilowy grubas mierzący dwa metry i jeszcze zostałoby miejsce na jego równie obfitą koleżankę.

Azazel stał przed Duszycką bez ruchu, jakby zastanawiał się, co ma powiedzieć.

– Może zacznij od „dzień dobry, kochanie”?
– oznajmiła z przekąsem. – Nie było cię dwa dni.

Diabeł pochylił się i szybkim ruchem pocałował ją w usta. Absolutnie nie można było tego nazwać czysto przyjacielskim pocałunkiem, ale też do namiętności, jaką nadal w nim budziła było bardzo daleko. Duszycka przechyliła głowę i popatrzyła krytycznie.

– O co chodzi? – spytała marszcząc brwi. Diabeł odsunął ją bez słowa i z górnych półek zaczął zdejmować walizki.

– Spakuj rzeczy.
– Wyjeżdżamy? – ucieszyła się.
– Ja zostaję – powiedział oschle.
– Wasza książęca wysokość – zaczęła Duszycka formalnie, podpierając się pod boki.

Nagły przypływ adrenaliny sprawił, że żołądek zwinął jej się w kulkę. – Jeżeli postanowiłeś mnie porzucić i oznajmiasz mi to w takiej formie i co gorsza w garderobie, to za chwilę będziesz martwy.

– Nie wyglupiaj się. Przecież wiesz, że nigdy cię nie porzucę. A nawet gdybym chciał, to najpierw sam się zabiję, żeby oszczędzić ci fatygi – puścił do niej oko i uśmiechnął się, otwierając walizki. Duszyczka wyjęła mu je z rąk i rzuciła na podłogę.

– Spójrz na mnie i powiedz o co chodzi. Nie możesz mnie traktować jak zapóźnionej pięciolatki. – Założyła ręce na piersiach. – Dlaczego mam się pakować?

– Nie mówiłem, bo nie chciałem, żebyś się martwiła – zaczął. – Jest problem.

– Widzę. A konkretnie? Usiądź i spokojnie mi opowiedz.

– Nie mamy czasu. Pakuj się, a ja będę mówił. Zostaw sobie jakiś strój na zmianę.

Duszyczka posłusznie zaczęła wyjmować ubrania z szaf i wrzucać do walizek.

– Mamy kreta.

– Że co? – zamarła na moment, podnosząc głowę. Żadnych kopczyków w ogrodzie nie było, a nawet gdyby, nie był to powód do ucieczki.

– Kreta. No, zdrajcę. Obcego agenta. I nie

możemy go z Lucyferem wymacać.

Odetchnęła z ulgą. Wołała ludzi od widoku kreta przegryzającego się przez podłogę sypialni. Kto wie do czego są zdolne amerykańskie gryzonie...

– Chcesz powiedzieć, że niebiescy wam kogoś podstawili? Po co? Oni tam w niebie podobno i tak wszystko wiedzą. Wy, chłopcy, to się jednak dziwnie bawicie. – Pokręciła głową z dezaprobatą.

– Konkurencja. Ktoś chce storpedować naszą transakcję.

– Może po prostu policja. I dobrze. Należy wam się. – Duszczyka wstała z podłogi i zaczęła zdejmować sukienki z wieszaków.

– Proszę cię, spróbuj być poważna. To są niebezpieczne sprawy – Azazel westchnął nad charakterem swojej kobiety. – Dlatego w zeszłym tygodniu odesłałem całą służbę. Ten kret jest dobrze zorientowany w naszych domowych sprawach i musiałem się dowiedzieć, czy nie ktoś z nich jest jego informatorem.

– Poważnie myślisz, że to mogła być Felicja? – w głosie Duszczyki słychać było śmiech. – Moja pocziwa Felicja?

– Nie do końca świadomie, mogła. Ale nie, dokładnie ich sprawdzono. A teraz sprawy się pogorszyły i dlatego nie było mnie przez kilka

dni. Pospiesz się, bo zaraz podstawią samochód.

– Przyznam się, że chciałam cię prosić, żebyś mnie stąd zabrał, bo już nie mogę wytrzymać. Nawet moja miłość do ciebie, jak się okazało, ma swoje granice. Dokąd mam jechać?

– Twoje bagaże jadą. Ty zostajesz.

Duszyčka wyprostowała się, wypuszczając z rąk sukienkę i podeszła do niego tak blisko, że prawie się dotykali. Nadal miała na sobie wyłącznie skąpe bikini.

– A teraz poproszę prawdę! Całą. I spróbuj się przy tym nie udławić – wycodziła, zirytowana wydzielaniem jej informacji po kropelce. Azazel przytulił ją mechanicznie.

– Mów! – zażądała, wyrrywając się. – Przestań się zachowywać jak pies Pawłowa na widok dzwonka... czy jakoś tak.

Azazel westchnął, sięgnął do kieszeni i wyciągnął papierosa. Normalnie protestowała przeciw paleniu w garderobie, ale teraz machnęła na to ręką.

– Szykujemy największy przerzut kokainy w historii ludzkości. W zabawie biorą udział sami źli chłopcy. Właściwie Lucyferowi i mnie jest wszystko jedno kto to będzie rozprowadzał i gdzie, byle towar trafił na rynek, ale nie możemy pozwolić, żeby nam rozbijano siatkę. Nasi

ludzie są systematycznie usuwani i ta akcja sięga coraz wyżej i coraz bliżej mnie. Czyli także i ciebie. – Azazel zmarszczył brwi, wyraźnie zmartwiony. Zaciągnął się papierosem i strząsnął popiół na podłogę. – Lucyfer mówi, że to ktoś z naszego otoczenia. Takie informacje zdobył jego wywiad, a oni wiedzą co robią.

– Nadal nie wiem czemu raz jadę, a raz nie jadę?

Azazel wydawał się coraz bardziej zły.

– To moja wina. W ogóle nie powinienem cię tu przywozić, ale nie myślałem, że sprawy przybiorą taki obrót. Zauważyłaś, że przyjechałem samochodem zamiast użyć kanału przerzutowego?

– Nie słyszałam auta. Byłam nad basenem.

– Nie mogę cię ewakuować. Zabrałbym cię już w południe, ale się okazało, że kanały nie działają. Żadne, nawet moje. Dojazd tutaj zajął mi trochę czasu.

Duszczyka wrzuciła do walizki ostatni ciuшек popatrzyła na niego zdziwiona.

– No właśnie – mruknął Azazel ponuro, rozglądając się w poszukiwaniu popielniczki. – Ostatni raz taka awaria była jakieś trzysta lat temu, a i wtedy kanały VIPów działały. Teraz wszystko leży. Musiałem przyjechać autem i zamówiłem transport dla ciebie. Ale... – wszedł

do łazienki i wrzucił niedopałek do sedesu. Kolejna zbrodnia przeciwko duszyczkowemu poczuciu porządku.

– Zmieniłeś zdanie?

– Tak – stwierdził krótko. – Skończyłaś?

Duszyczka skinęła głową. Azazel zamknął walizki i zabrał je do garażu. Kiedy wrócił, zdążyła się już ubrać w tunikę i spodenki do kolan. Wziął ją za rękę i zaprowadził do windy.

– Chcę, żeby cały świat myślał, że pojechałaś. No chodź, odegramy rozdzierającą scenę pożegnania. Posłuchaj, co masz zrobić...

Zjechali jeden poziom w dół i gdy drzwi rozsunęły się w mrocznym wnętrzu garażu, oczom kierowcy i rozmawiającego z nim strażnika ukazał się Azazel całujący namiętnie swoją kobietę w rzęście oświetlonej windzie. Diabeł nie patrząc na nich machnął ręką i obu w jednej chwili wymiotło na zewnątrz. Żalowali, że w ogóle tam byli, bo w kwestiach tej akurat kobiety szef nie miał ani krzty poczucia humoru, czy zrozumienia dla żartów. Nie byliby jednak sobą, gdyby nie próbowali podglądać zza drzwi. Duszyczka obserwowała ich ponad ramieniem Azazela.

– Gapią się – syknęła. – Puszczaj!

– Przynajmniej widzą, jak czule się żegnamy
– uśmiechnął się i pocałował ją jeszcze raz.